

Od autora: Przyznam szczerze, że to opowiadanie jest troszkę wiekowe, napisałem je dawno temu, kiedyś też było tutaj, na Portalu, jednak teraz od czasu do czasu wracam do swoich starych tekstów, nieco odświeżam i pokazuję Wam znów. Więc zapraszam, do jednej z moich licznych miniaturek.

Patrol

„Jak to na wojence ładnie, kiedy żołnierz trupem w piach upadnie”. Głośny śmiech czwórki mężczyzn. *„Raz, dwa trzy, dzisiaj kulkę złapiesz ty!”* Tym razem śmiech cichszy. Cichszy, bo przez gorycz realizmu.

– Przepraszam, co robią ci żołnierze? – Starszy szeregowy Bodecki popatrzył z nienawiścią w stronę, skąd dobiegło pytanie. Kilkanaście metrów od ich dżipa stała dziennikarka wraz z operatorem kamery. Głupia suka. Dziennikarze. Są tutaj, w Bazie, dla krwi. Karmią się śmiercią takich jak on. Bodecki, ledwie dwudziestoparoletni żołnierz, spokojnie przykleił ostatni kawałek mocnej, szerokiej na dłoń taśmy izolacyjnej, doskonale nadającej się do utrzymywania dodatkowych kamizelek kuloodpornych na opancerzonych drzwiach dżipów. Brwi żołnierza zeszły się w gniewnym spojrzeniu. Głupia dziennikarka musiała to zauważyć, a wysoki rangą oficer, zresztą dowódca patroli, popatrzył na oba dżipy czekające na wyjazd. A już prawie skończyli. Boczne drzwi dżipa, zarówno przednie jak i tylne, były dodatkowo obłożone kamizelkami utrzymywanymi taśmą. Oficjalnie dokonano wyboru najlepszego pojazdu z dopuszczonych do przetargu. Przemykano jednak oczy na takie „dopancerzanie” pojazdów, jednak nie wtedy, gdy patrzyli dziennikarze. Starszy szeregowy wiedział, co teraz się stanie. Oficer ruszył w ich stronę. Czwórka żołnierzy tupnęła na baczność.

– Spocznij – powiedział, oddając salut. – To trzeba zdjąć – dodał. Czwórka komandosów popatrzyła na niego.

– Tak jest! – powiedział służbiście kapral Łukasiak, dowódca dżipa. Oficer skinął głową i popatrzył na podległych żołnierzy. Westchnął cicho. – Wykonać! – Starszy szeregowy Bodecki sięgnął do taśmy, którą minutę temu przykleił i oderwał ją, po czym chwilę miał w dłoni, patrząc na dziennikarkę. Po chwili poodrywał pozostałe kawałki taśmy i kamizelka upadła na piach pokrywający cały teren Bazy. Popatrzył znów w oczy dziennikarki. Jego żona, którą zostawił w ojczyźnie, wyjeżdżając na Misję była chyba w jej wieku. Jego córeczka urodziła się pięć dni temu. Widział ją online. Uśmiechnął się mimowolnie na tą myśl. Doskonale pamiętał tamten wieczór sprzed dziewięciu miesięcy. Jeden z żołnierzy zebrał leżące na piachu kamizelki. Podeszedł do kaprała.

– Pojazd gotowy do patrolu. – Zaraportował z gorzką ironią. Kapral skinął głową i ruszył do dżipa. Żołnierze zajęli swoje pozycje. Kapral prowadził pojazd, obok niego siedział szeregowy Michalczuk uzbrojony w karabin maszynowy, do tyłu zaś wsiedli starszy szeregowy Bodecki i szeregowy Michalczuk. Bodecki od razu wychylił się przez dach i sięgnął do zamontowanego na stałe ciężkiego karabinu. Kapral nasunął na oczy duże, pustynne gogle i sięgnął do stacyjki. Gogle bynajmniej nie miały służyć ochronie przed piaskiem; po prostu odłamki „pancernej” szyby mogły go zranić. Silnik dżipa od razu zaskoczył z charakterystycznym bulgotem i oba pojazdy ruszyły do wyjazdu. Bodecki skulił się odruchowo za dużą, stalową płytą, jaka miała być dla niego ochroną, gdy minęli bramę Bazy. Pocisk lekko zmodyfikowanego Kałasznikowa, użytego jak karabin snajperski, mógł go zabić. Tak naprawdę, równie dobrze nawet i na terenie Bazy. Wystarczył przypadkowy pocisk rakietowy czy moździerzowy. Nikt w Bazie nie wiedział tak naprawdę kiedy i gdzie. Kamizelki kuloodporne, które zdejmowali na kilka godzin snu tak naprawdę

niczego nie gwarantowały, może poza jako-takim psychicznym komfortem. No i czystym sumieniem decydentów. Bodecki nałożył gogle i podciągnął chustę na twarz. I tak miał się trochę lepiej – jego dżip jechał jako pierwszy i to strzelec za nimi jechał w chmurze piasku, jaki unosił pierwszy wóz. Bodecki odprowadzał wzrokiem każdy widoczny wrak samochodu, mijany po drodze. Mimo woli, widział siebie samego w okularze snajperskiego karabinu. Po jego plecach przeszedł dreszcz, a przecież tym razem trasa patrolu była krótsza, niż zwykle.

Dziennikarka poderwała się z miejsca, gdy brama Bazy drgnęła. Po chwili w wąskim przesmyku ukazał się dżip. Operator kamery nawet jej nie tknął, zostawiając schowaną w torbie. Wiedział, że taśma i tak zostałaby ocenowana. Kobieta patrzyła na pierwszego dżipa. Przednia szyba przed kierowcą była wybita, chyba dlatego, by ten cokolwiek mógł widzieć przez pajęczynę pęknięć. Część przedniej szyby naprzeciw pasażera była zakrwawiona i pokryta licznymi pęknięciami. Żołnierz, który był strzelcem pokładowym, miał zakrwawioną całą klatkę piersiową i dłonie; nadal jednak zajmował swoje miejsce i trzymał karabin, teraz już wymierzony w niebo. Prawe drzwi dżipa były w kilku miejscach przestrelone, a w kilkunastu powgniatane od trafień, po szybie nie było śladu. Drugi dżip wyglądał nieco lepiej. Pierwszy zatrzymał się obok sanitariuszy. Starszy szeregowy Bodecki podciągnął nogi na dach i zeskoczył. Sanitariusze ruszyli w jego stronę, ale cofnął się o krok z uniesionym kciukiem, po czym ruchem ręki wskazał na dżipa.

– Nic mi nie jest, to nie moja krew – powiedział szybko.

Pierwszy strzał padł, gdy powoli zaczęli wracać już do Bazy. Jechali szeroką ulicą opuszczonego miasta. Do jego granicy, do ostatnich budynków, zostało kilkaset metrów, potem już otwarty teren. Bodecki kątem oka dostrzegł jakiś ruch na dachu jednego z kilkupiętrowych domów. To chyba uratowało mu życie. Gdy tylko dostrzegł lufę Kałasznikowa, otworzył ogień. To zdekoncentrowało napastnika i seria wymierzona w niego poszła o wiele za wysoko.

Sanitariusze otworzyli drzwi dżipa. Częściowo wsunęli do środka nosze. Bodecki pomógł im umieścić na nich żołnierza. Jeden z sanitariuszy sięgnął do szyi żołnierza, ale zrezygnował, widząc ranę.

Bodecki raz po raz przerzucał ogień z lewej na prawą stronę. Słyszał, że pozostali żołnierze też strzelali z pistoletów maszynowych. Kule gruchotały o dach i drzwi pierwszego dżipa; drugi dostał się pod trochę mniejszy ostrzał. Nagle z dżipa rozległ się krzyk i seria z KM-u Michalczuka zamilkła. Bodecki zanurkował do dżipa, ale mógł tylko utwierdzić się w przekonaniu. Szeregowy dostał w szyję oraz klatkę piersiową. Krew z rozoranej tętnicy zalewała całe wnętrze dżipa i przy okazji Bodeckiego. Starszy szeregowy chwycił zabitego żołnierza mocno i położył go na kanapie, sięgając po jego broń. Usłyszał z przodu, jak pociski przebijają szybę i do jego uszu doszedł kolejny krzyk. Krew chlusnęła na przednią szybę. Kapral ryknął z ostrzeżeniem i dżip staranował wrak stojący na drodze. Bodeckiego rzuciło na podłogę, gdy dżip zaczął przyspieszać. Uciekli.

Druga para sanitariuszy podeszła do przednich drzwi. Ranny w lewe ramię żołnierz wysiadł z ich pomocą. Rana nie była tak ciężka, na jaką wyglądała. Sanitariusze odprowadzili go do polowego szpitala. Starszy szeregowy Bodecki wraz z kapralem nadal stali przy dżipie. Podeszła do nich załoga drugiego dżipa, poczęstowała papierosami. Dziennikarka przysłuchiwała się rozmowie. Chmurka szarego dymu rozwiała się na lekkim wietrze unoszącym piach. Bodecki zakrwawionymi palcami trzymał papierosa i rozmawiał z pozostałymi uczestnikami patrolu. Nikt nie zwracał już uwagi na wszechobecną niemal krew na mundurach kaprała i Bodeckiego. Jutro nowy patrol i nowe mundury. Dziennikarka odwróciła się i ruszyła w stronę budynków Bazy. Nagle zapragnęła znaleźć się jak najdalej stąd. Nim zniknęła wewnątrz budynku,

dobiegły ją ostatnie słowa żartu.

„...kulkę złapiesz ty!”

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MarcinD, dodano 13.01.2020 20:58

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.